

Wojciech Gorczyca

Nie-opowiadane wierszem



Akademia
Techniczno-Humanistyczna
w Bielsku-Białej

Bielsko-Biała 2022

Redaktor Działu: dr hab. Marek Bernacki, prof. ATH
Recenzent: dr hab. Marek Bernacki, prof. ATH
Sekretarz Redakcji: mgr Grzegorz Zamorowski

Wydawnictwo Naukowe
Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej
43-309 Bielsko-Biała, ul. Willowa 2
tel. 33 82 79 268
e-mail: wydawnictwa@ath.bielsko.pl

ISBN 978-83-66249-91-2

Spis treści

<i>Kryteria osłabione w czytaniu wierszy</i>	5
<i>Maski czasu</i>	7
<i>Noc</i>	14
<i>Katyń</i>	18
<i>Maraton</i>	23
<i>„Audar”</i>	28
<i>Czerwona kalina</i>	33
<i>Magnificat</i>	38
<i>Pani</i>	43
<i>Ku limbom</i>	47
<i>Matrymonialne</i>	55
<i>Piękna Io – niewielka Buchdrama w trzech aktach i trzynastu odsłonach</i> ...	60

I dnie, i noce nie ustawam prosić,
Żeby raz skończył świat z interesami ...
(C.K. Norwid, *Mój psalm*)

Jakaż ludzka rzecz człowiek, kiedy jest człowiekiem!
(Menander)

Wiersze, zawarte w tomiku, uruchamiają zróżnicowane konteksty kulturowe i budują, tak sądzę, szerokie pole ich interpretacji. Jako literaturoznawca prezentuję stanowisko, że tekstu literackiego i praktyk jego interpretacji nie da się oddzielić od uwikłań etycznych i ideologicznych, co wiąże się z wartościowaniem. Podobne stanowisko można identyfikować w moich wierszach. Bliskie jest mi także ustalenie, iż kategorie są rozmyte oraz że kategorii uczymy się. Proponuję zatem stosowanie w czytaniu „nie-opowiadanych” wierszy, w tym niewielkiej Buchdramy *Piękna Io*, kryteria osłabione, związane bardziej z subiektywną skutecznością interpretacji aniżeli poszukujące jej prawdziwości i obiektywności.

Interesuje mnie taka konceptualizacja przedmiotu i zdarzenia, u podstaw której leży szeroko rozumiane zjawisko odniesienia, z czym wiążą się skojarzenia zaskakujące, niekiedy oparte na sprzeczności oraz paradoks i absurd. Przywiązuję dużą wagę do myślenia uskokowego, co charakteryzuje np. poezję Cypriana Kamila Norwida i Mariny Cwietajewej. Większość wierszy, zawartych w tomiku, należy określić jako wolne, nie skrępowane gorsetem rymu i rytmu. Rymowane wiersze się zdarzają. Są związane z innym rodzajem odbioru - bliższym osobom mniej zaawansowanym, jeśli chodzi o umiejętność rozumienia tekstu poetyckiego. Wiersze to fragmenty swoiście interpretowanej mojej podróży przez życie. Spektrum czasu i przestrzeni, jak to zresztą w poezji bywa, jest w nich ogromne: od kolistego czasu mitycznego i wartości antropologicznych, jakie wnosi mit grecki do kultury europejskiej do poetyckich rozważań na temat śmierci polskich oficerów zamordowanych w Katyniu, śmierci ułana i malarza batalisty, Stanisława Haykowskiego, ps. „Audar”, wuja mojej żony, Barbary, wojny na Ukrainie 2022 roku, miłości do kobiety, szacunku dla osób wybitnych.

Znaczące miejsce w prezentowanych cyklach wierszy zajmuje dyskurs dotyczący relacji człowiek – czas, w tym problem kamuflażu przy pomocy „maski”. Jako chrześcijanin i niepraktykujący katolik sięgam do skarbnicy antropologii interpretatywnej i odnoszę swój punkt widzenia do człowieka przez Boga. Stąd też np. w cyklu wierszy *Ku limbom* zwróciłem uwagę na kategorię „śmieci”, kojarząc ją z postacią Jezusa Chrystusa, pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, Gabriela Narutowicza oraz osób transportujących śmieci w górach. Można to odczytać jako rozbudowany kulturowo dyskurs o ekologii biologicznej, moralnej i artystycznej.

Tomik zamyka niewielka Buchdrama pt. *Piękna Io*. Mamy w niej do czynienia z retrospektywnym spojrzeniem na fragmenty mojego rodowodu, w tym tragedię życiową moich przodków – powstańców styczniowych. Wartości antropologiczne mitu o Io konfrontuję tutaj z ich sytuacją. U podstaw „ukrytego” konfliktu wewnętrznego rozgrywającego się w czasie mitycznym i historycznym leży problem niesprawiedliwego wyroku i konsekwencje z nim związane.

Maski czasu

Maski krzyczą:
Prometeusz dał ludziom ogień
Nauczył ich lepić garnki!

Bzdura –
Jego ogień rozpoczął
Uzurpatorstwo władzy!

Kiedy się opalał na łące
Zajmował cztery hektary
Psuł trawę!

Nigdy
Nie leżał mu
Na wątrobie
Człowiek!

Ogień jest najważniejszy!
Ogień jest najgorętszy!
Ryczy komunistyczny chór
I buduje na klombach
Kwiatów Moneta
Tytanowi pomniki-huty
O nazwie
Prometeizm industrialny

Dzięki jego wynalazkowi
Udało mi się
Spalić
Zbuntowane miasto!

A mnie spalić
Ludzi w kościołach!

Od Bajkału
Po pustynię Atacama
Słysząc bębny.
W karnawałowym transie
Tańczą
Maski szamanów
W czas żałoby
Po Czingiz-chanie.
W piekielnym ogniu
Męczenników
Przetapia się
Złote maski Atahualpy
Na kielichy mszalne.
Do Hadesu wjeżdża
Czarny kocz
Zaprężony w dwa centaury.
W nim Eurydyka.
Ukrywa
Maskę liry Orfeusza.
To co na dole
Będzie na górze
Mówi szaman
Znad Bajkału

Skąd te maski
Na twarzach
Skąd zamieci
Wir
Czy poeta rozmyślał
Jak jechał na 'pir'
W sadzie maską obłudną
Gęste cienie się kładą
W ziemi
Twarz całunem
Zakryta
W niej poezję
Dziś czyta
Król Lir

Czy stać nas
Na to
Aby czas
Co mknie
Na obłokach
Pochwycić w dłoń
I utworzyć pierścień
Złoty
Bez masek
Ze skazy

Pył
Na przydrożnym
Kamieniu -
Masce Wielkiego Wybuchu -
Zazdrości
Łopianowi srebrzystości
Zrodzonej z wody
By zginąć
I narodzić się
Na nowo
W innym kamieniu
Na granicy snów

Jego frak
Jest studnią
Daru życia
Widzę bulgotanie
Wyschniętej w niej wody
A w pauzach
Mazura, którego tańczył
W cesarskim zamku
Rzymianina, którego nie udawał
Na balu maskowym
Łapcie i czapę
Maski-pułapki
Na bolszewików
Szkolę z prysznicem
Którą zbudował

Noc

Noc
Matka Radości
Zda się zgubiła
Mord i Śmierć.
Nie!
Mówi Artysta
I wzywa Pogańską Nike
Spod Maratonu
Noc
Nad Watykanem
Białym i purpurowym
Centrum świata
Rozciągnęła
Ukrzyżowane ramiona
Płacze
Cum primum
Ukrzyżowało ją *Cum primum*
A przecież żadna władza
Człowieka
Nie pochodzi
Od Boga

Oszalała Noc
Przyszła
W wilczej skórze
I glinianych kapciach
Bo
Na firmamencie
Niebieskim
Spółkowała
Z Wężem
I poroniła swe dzieci
W srebrzystych łuskach
Miliardów galaktyk

Jaka jesteś Nocy
Wielka Pani
W sukni szafirowej
Bliska
Naszych twarzy
Kiedy trwamy
W oczekiwaniu dnia
Dziecka
Słońca

Katyń

Przez dziurę
W cebulastej kopule
Z pryczy cerkiewnej
Sypialni
Zobaczył niebo
Wiosenne
Moje jest Życie ...
Czyścił Guziki
Z Orzełkiem
Bóg jest jeden ...
Powtarzały
Bóg ...
Cudu nie było
Lucyfer nie jest winien
Guziki
I Dziurę w Głowie
Skryła ziemia

Drut Kolczasty
Nie rdzewieje
Na ich przegubach
Drut Kolczasty przegryzę
I przelknę
Drut kolczasty
Opasuje ziemię
Kawałki rdzewieją
Nie marnujcie
Sprawiedliwej
Oliwy

Pas
Przekazał mu Herakles
Później rycerz
Średniowiecza
Nie odkładał
Pasa
W kwietniu
Kiedy wiedła
Śmiercią
Trawa
Pas siły mięśni
Kata
Nie podwoił
.....
Kata
Zabił
Pulsujący
W moim ogrodzie
Ogień kwiatu paproci

Konwalie
To łyzy
Które dzwonią
I pachną
Tęcza to
Zadośćuczynienie
Najwyższemu Pięknu
Co jest ważniejsze
Cień lasu
Na Grobach
Tęcza po
Katyńskim deszczu
Czy Sen
Śpiących tutaj
Wiecznie

Maraton

Tobie
Heraklesie dłutem
Glykona Wielkim
Tobie
Heraklesie tuniką
Nessosa Spalonym
Tobie
Heraklesie:
Zabójco Megary
I dzieci!
Mocnym rytmem
Serca
Niszczymy
Zdradę
W obliczu
Zwycięstwa

I noc
I dzień
W zbroi nieprzespane
Szaleńczy bieg –
Pierwszy
Bitewny sprint
Na jeden stadion -
Skrzydła
Zwarły się
W żelazny
Uścisk
Posłuszny
Hoplomachii
Z jej tarczą
Za tarczę zachodzącą

Po bitwie.
W Atenach zdrada.
Biegnie
Jak Czaka.
Odrzuca włócznię.
Pentelikon.
Wierny wzrok
Eunike
Niesiony
Przez orła.
Eukles, Czaka!
Czaka, Eukles!
Dopinguje Herakles -
Gepardy Bikili Abebe
W siedmiometrowych skokach
Też
Niosą doping
Na swych grzbietach.
Odrzuca tarczę.
Czas Euklesa
Na zegarze świata
Przedłużają Mojry...
Atropos wysyła
Dwa cienie
Z zapachem jabłek
Do łodzi Charona.
Wahadło zatrzymuje się.
Idźcie na ten film
Do kin
Pod otwartym
Niebem

Do zręcznych śladów stóp
Artemidy
Zmierzasz przez obłoki
W słońce
Spełnienia
Przestrzeni fioletu i tęczy
Pragnie
Samotny maratończyk
I czas
W nim
Wiecznie gorejący

„Audar”



Stanisław Haykowski, *Szarża pod Rokitną* (1935)

Pod Zamościem
Tętent
Końskich kopyt
W wyciągniętym galopie
Wali się
Mit rewolucji światowej
Ryk
Setek gardeł
Szwadronów ułańskich
Na szablach
Krwawe słońce
Zachodu
Tną sowiecką
Wiklinę
Jak na ćwiczeniach
Cięcie
Znaczy Audar
Spada czerwona gwiazda
Ze Spaskiej Baszty
Spada wąs Siemiona
Pod nogi
Kanclerza
Pana Zamościa

Tramwaj
Jedzie pod niebem jesieni
Która wytruła już
Prawie wszystko
Dzwonek i przystanek
Dzwonek i jazda
Deszcz zacina
W szerniałe okna
Przystanek
Drzwi przerażone
Obumarły
Mocne uderzenie
Pod żebra
Audar zatrzymany
Jedzie na Pawiak
Przez przepaściste
Bagna
Do przedsionka
Tartaru
Strzeże go
Cerber
Na usługach Gestapo

Audar - Cień
W długiej białej
Koszuli
I wystających
Spod niej
Czarnych spodniach
Galopuje
Ręce związane
Na plecach wyswobodził
Szarżuje
Jak Rotmistrz
Pod Rokitną
Tnie szablą-cieniem
Od ucha
Nieczuły
Na huk
Salwy karabinowej
Na Olimpie
Czeka na niego
Mnemozyne

Czerwona kalina

Wierzchem dłoni
Ktoś gładzi
Spokojne
Prawie morze
Na dnie
Pałace obok bunkrów
Czołgi obok wózków dziecięcych
Na lądzie
Stworzonym z ryku Minotaura
Słysząc łkanie
Porzuconej
Przerywane
Ostrymi dźwiękami aulosów
Szare łzy
Mieszają się
Z rytmem marszu
Zbliżających się hoplitów

Przesiąknięty jestem
Dobrocią
Milionów miliarderów
A nawet miliardów milionerów
Niesioną
Na skrzydłach żarłocznych drakonów
Ofiarom
I strzelającym do wroga
Dobroć wyciska ze mnie
Do ostatniej kropli potu
Oficer
Asekurujący i dyktujący tempo
Plutonowi żołnierzy
W marszu na 60 kilometrów
Z pełnym ekwipunkiem
W lipcowym słońcu
Nie ma adidasów z membraną
I odżywek
Są buty podbijane ćwiekami
I woda w studni obok
Domu pod strzechą
Tak trzymać

Jest bal
W szampańskim nastroju
Pary tańczą interkulturowo
Mazura i charlestona, polkę i shimmy, zbójnickiego i fokstrota
Wśród nich oficer tańczy z Eurydyką
Którą wyzwolił z nieudolnej miłości Orfeusza
W Sali nie ma żyrandoli
A jasno jak w dzień
To buty oficera odbijają blask księżyca
Wpadający przez okna
Romea i Julii
Słysząc pieśń
Czerwona kalina
.....
W przedsionku siedzi Orfeusz
W ręku zamiast liry
Trzyma szczotkę
Chce przeczyścić
Oficerowi zakurzone
Po zbójnickim buty

Osadzona na długiej żerdzi
Szczęka dinozaura
To podobno szczęka małego człowieka
Wielkiego watażki
Szczęka, mówią inni, tyranozaura
Co łykał żołędzie jak kule armatnie
Wraz z mięsem brata i siostry
By było dostatniej
Przeleżała
W zmarzlinie syberyjskiej wieki
Od mrozu wszystko się kurczy
Więc szczękę wzięły media
Co prawo do prawdy mają
Za szczękę człowieka
I dały światu radość
Że w przyrodzie nic nie ginie
Że szczęka zawsze się przyda
Że pomyłki nikt nie wyda
Że napędzi maszynę wojenną
Pojemną, pojemną...

Magnificat



H. Machowicz, *Maki* (1960)

Magnificat
Krzyknęła przy stole
Nakrytym
Śnieżnobiałym obrusem:
„Jedz, bo się upijesz!”
Goście zbaranieli
Jakkolwiek podano rybę
Chwyciłem widelce
I zacząłem jeść rybę
Od głowy
Aby się nie zepsuła
Goście trzeźwo zjedli już rybę
Zostały głowy

Magnificat
Namalowała maki
Na płótnie skrywającym
Nieudane ramię
Z aktu Matisse'a
Magnificat
Namalowała na papierze szkołę
W której hodowano agawę meksykańską
Magnificat
Namalowała na dykcie słoneczniki
Z widokówki
Wysłanej do żony
Wojewody

Koleżanka
Magnificat
Zjawiała się w naszej
Łososiowej
Okolonej
Pod sufitem
Srebrnym pasem
Jadalni
Była sfinksem
O pyszczku
Lwicy
Zakochanej w swoich mężczyznach
Ukrywał się wtedy
W kancelarii
I liczył
Darmowe spinacze
Częstowałem wówczas
Lwicę
Herbatą
O posmaku
Straconego dla niej czasu
...
Magnificat
Życzyła Mu
Zawsze dobrze

Pani

Moja Pani
Chce mieszkać
Na Zielonej Planecie
Gdzie
Pasie się Niebieska Łania
O wystających kościach policzkowych
Czyngiz-chana
Gdzie Indianie podchodzą
Bizony
W mokasynach
Lżejszych od wiatru
Moja Pani mieszka
Na wyłuskanej planecie
Bez strzał w kołczanie
Marzy
O przejeździe wolantem
Choćby pośród
Bodiaków

Wolant nie pojedzie
Nie ma bodiaków
Dęby chorują
Przyniosłem Ci tylko
Gałązkę oliwną
Na soplach lodu
Zrodził je
Ruch mych warg
Pożerających
Wizerunek
Czarnej Amazonki

W woderach
Na przechylonej
Łódce
Złożyła się do strzału
By zdjąć z nieba
Kaczkę
Nie zawiodło oko
Pod kapeluszem
I trójkątnie
Złożoną brwią
Od kaczki rozchodziło się
Coraz to więcej kręgów
Szczęśliwej
Śmiercią
Wody
Zabrakło tylko
Wyżła

Ku limbom



Limby pod Bukowskim Groniem

Do limb wiedzie droga
W Beskidzie Małym
Powstałym z uśmiechu
Pana Boga
Jedna z Porąbki
Od Gabriela Narutowicza
Ona bardziej zachwyca
Droga od Czańca
To droga Krzyżowa
Tutaj ptaków pobrzmiwa mowa
Tutaj podobno dzika spotkać można
Więc idź tędy
Trochę z ostrożna

Na drodze do limb
Po panoramę
Z cudnego bezwstydu
Piękna gór
Spotkałem ludzi
Co wywożą śmiecie
W upalne południa
I zimowe zamiecie
Skąd ci ludzie na Trzonki szczycie
Czują się tutaj należycie?
Nie może być inaczej
Przypowieścią więc
Ich uraczę

Drogi Krzyżowej
Bohater
Wyrzucił kiedyś
Ze świątyni śmieci
Gdy handlowano nimi
Jak leci
Obraził Wysokie Osoby
Więc Gwóźdź był szybko gotowy
Gwóźdź wbito
W przeguby
Nie przyniósł zguby
Chrystus zmartwychwstał
Człowiek na sojusz
Wieczny
Z piórem ptaka
Przystał

Drugi od Porąbki
Bohater
Kolega Lindego z Zurychu
Budowniczy zapór bez liku
Pojechał do „Zachęty”
Dzielić z ludźmi smak sztuki wysokiej
I otrzymał kulę endecką -
Śmieć nadęty
Tuż pod Boga okiem
Rwąca w sto koni Soła
Pamięta do dziś Profesora
I mówi popłuczynom
Fora ze dwora

Bohaterowie z Porąbki i Czańca
Skąd można iść do limb
Z różańcem
I bez różańca
Ginęli od gwoździa i kuli
By człowiek zobaczył
Jak ptaki niebieskie
Nie sieją i nie orzą
Z woli Bożej
Upuszczą z nieba piórko i słomkę
Gdy lecą
Świata nie zaśmiecą

Limby są moje
Rosa diamentowa
Na nich osiada
Z dziada pradziada
I srebrna szadź
To dzieło
Jest formą Zachęty
By świat, którego piękna nie policzę
Pozostał
Święty
Jak pocałunek Beatrycze

Matrymonialne

Nie chcę
Tańczyć
Z gwiazdami
Na parkiecie woskowanym
Przy jury
Świetlanym
Chcę
Tańczyć
W rytmie
Tam tamów
W pyle wodospadu
W rytmie
Rocka
Pod ścianą
Gradu

Nie jestem
Hamletem
Rozbijam
Kraulem
Grzywacze fal
Zawłaszczam
Legalnie
Przestrzeń
Maratonu
Piszę
O Białej Diablicy
Jestem
Z echa
Wielkiego Wybuchu

Powstałem
Ze słoju dębu
I diamentowych
Żołądźci
Piłem wino
Ze słońcem
Toskanii
W La Scali
Mojego domu
Słyszę
Toscę ...¹

Nie rozwijajcie
Szeleszczących
Papierków
Na cukierkach!

¹ *Toscę* oglądałem z ojcem po raz pierwszy jako uczeń pierwszej klasy w okresie Świąt Bożego Narodzenia 1954 roku w Operze Poznańskiej. Gościliśmy wówczas u prof. dr. hab. Józefa Kwiatka, który przed wojną był uczniem ojca.

Mieszkałem
W jaskini Polifema
Spoglądałem
Jednym okiem
Na wełniany świat
Letniego dnia
Uwolniło mnie
Tsunami
...
Na koniach Camargue
Galopuję
Do Akademii –
Ogrodu ogrodów
Nad szybką rzeką
...
Wracam
Do *Białej grzywy*²

² *Biała grzywa* to tytuł filmu produkcji francuskiej z siedmioletnim chłopcem, który okiełznał dzikiego konia i na nim w ostatniej scenie odpływa w bezmierną przestrzeń morza (reż. Albert Lamorisse, 1954 r.). Film oglądałem jako uczeń pierwszej klasy. Scenę końcową pamiętam do dzisiaj.

Piękna Io

(niewielka Buchdrama w trzech aktach i trzynastu scenach)

AKT I

Scena I

Wcale okazała plebania w jednej z wielkopolskich wsi. 1933 rok. Korytarz wyłożony marmurową posadzką. On oraz grupa młodych chłopaków i dziewcząt czekają na księdza proboszcza. Wchodzi proboszcz corocznie wyjeżdżający do słonecznej Italii na pomarańczowo-cytrynową kurację odchudzającą³.

PROBOSZCZ: - Pochwalony Jezus Chrystus.

ON I GRUPA DZIEWCZĄT i CHŁOPAKÓW: - Pochwalony ...

ON: - Otwieramy właśnie Dom Ludowy, który zbudowaliśmy własnymi rękami. Chcemy w nim grać różne sztuki i tańczyć różne tańce. Prosimy, aby ksiądz proboszcz poświęcił nasz Dom.

GRUPA DZIEWCZĄT i CHŁOPAKÓW (z nadzieją): - Prosimy!

PROBOSZCZ (unikając wzroku spoglądającego na niego z krzyża Chrystusa): - Stajnie i stodoły święcę, ale tego nie poświęcę.

Scena II

20 lat później. Inna wioska wielkopolska. Piaszczysta droga. Przy niej szkoła z czerwonej cegły. Kiedyś był tutaj zbor protestancki. Na drodze przed szkołą On. Przyjechał odebrać pieniądze za ziemniaki. Spotyka chłopczyka⁴.

ON: - Co jedliście? (pyta jakby zatroskany).

CHŁOPCZYK: - Kozie.

³ Scena jest oparta na wspomnieniu ojca – nauczyciela - i dotyczy jego pasji społecznikowskiej. Wiąże się jednocześnie z podstawową motywacją ojca, związaną z wyborem miejsca pracy. Wybrał, jak wspominał, Wielkopolskę ze względu na Wrześnię (strajk szkolny dzieci w latach 1901-1902 przeciwko germanizacji, przeciwko wprowadzanemu przez władze pruskie nakazowi odmawiania modlitwy w szkole w języku niemieckim). Chciał uczestniczyć czynnie w procesie nauczania języka polskiego, który w okresie germanizacji ze szkoły wyrzucono (w Galicji, skąd ojciec pochodził, język polski wprowadzono do szkoły i urzędów w 1868 roku). Budowę Domu Ludowego w czynie społecznym należy uznać zatem za czyn patriotyczny. Zachowanie proboszcza, którego słowa ojciec cytował, jest dowodem jego zaprzaństwa.

⁴ Chłopczyk to ja. On to ojciec, Andrzej (1900-1981). W latach 1950-1953 rodzice pracowali w szkole podstawowej w Sulęcinku (powiat Środa Wielkopolska). Rodzice rozeszli się w sierpniu 1953 roku. W październiku ojciec przyjechał do Sulęcinka, aby wziąć pieniądze za sprzedane przez gospodarza ziemniaki ze szkolnego pola. Spotkał mnie wtedy koło szkoły i zapytał, co jedliśmy. Odpowiedziałem: „kozie”. Tak wspominał. ‘Kozą’, jako „matka-żywicielka” zyskuje w Buchdramie, tak sądzę, pełną symbolizację (posiada walor mityczny, geograficzny, etniczny (w Wielkopolsce w tym czasie hodowano dużo kóz), wreszcie artystyczny, spełniony np. w żelaznym odlewie kozy Pablo Picassa. Z tego rodzaju symbolizacją kontrastuje ‘koza’ ze sceny V tego aktu. Mowa tutaj o sztuce socrealistycznej, u podstaw której leżała m.in. prymitywna ludowość i propaganda. Tego rodzaju sztukę rozbija w Buchdramie, pamięć dziecka i chłopak-aktor, którego „reżyserem” był mój ojciec.

Scena III

Ta sama wieś co w scenie II. Sypialnia małżeńska w mieszkaniu szkolnym. W białym łożu na sienniku śpi bez matki chłopczyk. On wyjechał już z pieniędzmi za ziemniaki. Chłopczykowi śni się, że w sypialni zjawia się koza Amaltea i sypie obficie na jego głowę konfetti z maleńkimi maskami. Widać też, jak ksiądz proboszcz z sąsiedniej wioski wsuwa ukradkiem dzbanek na kozie mleko. Chłopczyk nie lubi mleka, masła i śmietany.

Scena IV

Chłopczyk śni dalej. W lustrze oprawnym w grubą białą ramę⁵ widzi piękną kobietę o ciemnej karnacji skóry, odzianą w szatę, którą podarowała jej Nefretete. To Io, córka Inarchosa.

IO: - To nie konfetti. To złote listki sałaty Twojej babci Magdaleny dla kozy i dla ciebie.

CHŁOPCZYK: - A maleńkie maski (pyta przez sen chłopczyk)?

IO: - Wielokolorowe maski zrzuciłam Ci ja, Ziemianninie. Z mojego księżycyca, rekordzisty.

CHŁOPCZYK: - Czuję zapach rozlanego mleka ...

IO: - Kopnęłam dzbanek z mlekiem, który podstawił satyr w czarnej odzieży – wylało się.

Wszyscy coś dają, a ten tylko chce brać. Zresztą, ty nie lubisz mleka.

Scena V

Wioska tak jak w scenie I. Rok 1933. Na scenie pracownia masek przypominająca pracownię masek Menandra. Jedną z nich przymierza przed lustrem oprawnym w białą grubą ramę aktor, chłopak przygotowujący rolę nieochrzczonego niewolnika lepszego od swego ochrzczonego pana. Na stole obok masek stoi kropielnica i kropidło. Chłopak-aktor zwraca się do widzów, wśród których można spotkać uczniów gimnazjum klasycznego.

CHŁOPAK-AKTOR: - Pamiętajcie, że koza, którą zje chłopczyk w 1953 roku to nie jest ta sama koza, którą wprowadzi w tymże roku na scenę Teatru Wielkiego w Moskwie sowiecki chłop i będzie śpiewał, jak mu dobrze żyć w kołchozie.

Wypowiedziawszy to, aktor - nieochrzczonego niewolnik, bierze kropidło i kropielnicę do ręki i przekazuje młodemu wikaremu, który przyszedł tutaj z sąsiedniej parafii boczną drogą. Ten święci Dom Ludowy.

⁵ To samo lustro występuje w scenie V tego aktu. Lustro (jako istotny rekwizyt), tutaj oprawne w białą grubą ramę, nawiązuje do transcendentalnego ujęcia „odbicia w lustrze”. W tym ujęciu podmiot rozpatruje treści swej własnej świadomości i spostrzeżeń z „wylączeniem” siebie jako ja empirycznego. W lustrze ze sceny IV, tj. w „odbitym” w nim śnie chłopca „materializuje się” spotkanie z piękną Kobiętą - Opiekunką, która poniosła niesprawiedliwą karę. W scenie V natomiast lustro „odbija” cytowaną jako motto myśl Menandra.

AKT II

Scena I

Kraków 1863 rok. Czarna Wieś królewska, założona przez króla Kazimierza Wielkiego w 2. połowie XIV wieku. Ruiny letniej rezydencji królów Polski, drugiego Wersalu. W zapadającym już mroku słychać kilka głosów miejscowych ogrodników, w tym ogrodnika i wójta Czarnej Wsi, Chmury – skarbnika miejscowego oddziału powstańców styczniowych.

CHMURA: - Ma być reżym. Donosicielei musimy karać okrutnie.

DOWÓDCA ODDZIAŁU: - Jest problem z Czostkiem. Przyłapano go na przekazywaniu tajnych informacji Austriakom.

INNY POWSTANIEC STYCZNIOWY: - Wczoraj Czostek wykradł kilka tajnych dokumentów i zniknął.

CHMURA: - Ukrywa się na Łobzowie. Ma trudności z kontaktem z Austriakami.

DOWÓDCA ODDZIAŁU: - Znaleźć go natychmiast. Wyciąć język.

Zapada zmrok. Noc... Brzask marcowego dnia. Te same ruiny. Dwóch powstańców prowadzi schwytanego Czostka. Egzekucja.

Scena II

Dom Chmury. Lampa naftowa w sypialnianym oknie. Świeci się do późnej nocy. Mijają nocę.

Chmura na noc nie wraca do domu.

Żona Chmury - do siebie szeptem, którego nie słycać: *Zdradza mnie, zdradza ...* Gasi lampę. Drzemie, budzi się, znowu drzemie ... Zapada w krótki sen. Widzi rozległe ogrody warzywne i okryte kwieciami sady, które odziedziczyła po swoich rodzicach i które wniosła do małżeństwa jako wiano. Kilkanaście dni i nocy później. Zamiast lampy naftowej na parapecie pusta butelka po wódce.

Scena III

Duży pokój w domu Chmury. Chmura z żoną stoją prawie na baczność pod oknem. Na środku pokoju trzech żołnierzy austriackich. Jeden z nich to oficer. Odczytuje wyrok w imieniu Jego Cesarskiej Mości:

- Mieszkaniec Czarnej Wsi i jej wójt, Chmura, za udział w powstaniu styczniowym skierowanym przeciwko państwu Austro-Węgier, pozbawiony zostaje 20 ha ziemi położonej na terenie Czarnej Wsi oraz dwóch kamienic czynszowych w Krakowie. Nadto władze austriackie pozbawiają Chmurę stanowiska wójta. Pozostawia się mu dom i ziemię pod domem. Żona Chmury, Adamska z domu, zachowuje ziemię, którą odziedziczyła po rodzicach.

CHMURA: - Wyroku nie przyjmuję. Zdaję się na łaskę Jezusa Chrystusa mojego Odkupiciela.

Zapada ciemność. Znowu lampa na parapecie okna. Butelka po wypitej wódce zlikwidowana na zawsze. Wyrzucił ją Feliks, syn Chmury.

AKT III

Scena I

Teatr ogromny na księżycu Io⁶. Scena pusta

CESARZ WILHELM II: - Austriaku, przyjeżdżaj do mnie malować. Dobrze zarobisz (dochodzi zza Odry głos).

MALARZ HERBU KOS: - Przyjadę, choćby dzisiaj (słysząc odpowiedź malarza. Na scenę spada jego telegram. Podnosi go Io. Czyta. Drze telegram).

CESARZ FRANCISZEK JÓZEF: - Austriaku, przyjeżdżaj do mnie pisać kroniki. Dobrze zarobisz (słysząc znad modrego podobno Dunaju).

RAJCA KRAKOWSKI (ojciec babci Magdaleny): - ...

CESARZ FRANCISZEK JÓZEF: Austriaku ... (wzywa rajcę krakowskiego na swój dwór po raz drugi cesarz).

RAJCA KRAKOWSKI: - ... (w tym czasie rajca krakowski jest na pogrzebie swojej żony, Marii)

Io tańczy taniec zemsty i kary, który nie ma nic wspólnego z „zemstą” Raskolnikowa i „karą”, tj. zabiciem lichwiarki i zesłaniem Rodiona na „lono Abrahama”, tj. na Syberię⁷. Io tańczy boso (jak Isadora Duncan) i depcze kategorię „interesu”, o którym pisał Norwid, co wiąże się z domniemaniem, że władza cesarska pochodzi od Boga oraz że panmongolizm idący z Syberii stworzy nowy świat

Scena II

Rok 1863. Na scenie dom rajcy krakowskiego po rewizji Austriaków. Powyrywane podłogi, zerwane sufity. Połamane meble.

Po pokojach snują się sennie majaki żony rajcy, Marii. Maria siedzi w ocalałym bujanym fotelu i cicho płacze. Przy niej Io. Wyprostowana. Słysząc jak spada portret Franciszka Józefa z dużej ściany polskiego hotelu mniej więcej 150 lat później.

Scena III

Fabryka ołówków w Krakowie. Mała dziewczynka o imieniu Magdalenka, którą macocha wyrzuciła z domu, brudzi swe rączki szarym grafitem. Marzy o kolorowych pastelach. Chowa potajemnie parę ołówków, które za sprawą Io przeradzają się w pastele i zabiera je do Teatru Ogromnego.

⁶ Księżyc Io traktuję jako *locus communis* (jedno z miejsc wspólnych), dla którego pojęciem osiowym jest pojęcie mitu. W tym sensie krzyżuje się tutaj kilka kategorii-wartości (tragedia Io, tragedia powstańców styczniowych, teatr ogromny Stanisława Wyspiańskiego z *Nocą listopadową*), u podstaw kreowania których leży niesprawiedliwy wyrok i jego konsekwencje. Jakkolwiek korzystam tutaj z dokumentu (przekazu matki na temat losu moich przodków jako uczestników powstania styczniowego), to przeciwny jestem, tak jak Wyspiański, „dosłownemu” kojarzeniu wizji historycznej z klasycznym dokumentem.

⁷ Mit syberyjski obecny w powieści Fiodora Dostojewskiego pt. *Zbrodnia i kara* zapoczątkowuje groźną dla Europy utopię destrukcyjno-krytyczną w literaturze rosyjskiej. Jest ona obecna np. w *Wojnie i pokoju* Lwa Tołstoja oraz wierszu Włodzimierza Sołowiowa *Panmongolizm*.

Scena IV

Teatr ogromny na księżycu Io. Scena pusta. Stoi tylko kilka drewnianych, niedokładnie oheblowanych sztalug. Przed nimi dramaturg, malarz i mąż chłopki równocześnie oraz terminujący tutaj student. Malują w maskach niewolników sztuki swoje obrazy: *Chocholy*, *Macierzyństwo* oraz *Pelargonię*. Kosmiczną ciemność Caravaggia rozświetla wolno, wnoszony przez dwóch nieochrzczonych niewolników, złoty fotel inkrustowany kością słoniową. W nim pojawia się Io. Jako matka faraonów wpatruje się w już ukończone *Macierzyństwo*⁸.

Scena V

Dom Aukcyjny w Krakowie

Kraków, niedawno. Aukcjoner uderza trzykrotnie drewnianym młotkiem.

AUKCJONER: - Obraz Stanisława Wyspiańskiego *Macierzyństwo* sprzedano za 4 300 000 złotych. Obraz Wojciecha Kossaka *Piłsudski na Kasztance* sprzedano za 75 000 złotych.

Na salę wchodzi sekretarka Domu Aukcyjnego i informuje zebranych, że kolejna aukcja obrazów odbędzie się w przyszłym tygodniu i że licytowany będzie m.in. obraz *Pelargonia* Piotra Chmury, syna Feliksa i Magdaleny z domu Żychowska. Sekretarka, starsza Pani, urodzona w późnych latach 30. XX wieku, na pytanie dlaczego zauważamy tak wielką różnicę ceny między obrazem Wyspiańskiego i Kossaka, mówi (a nie wyjaśnia), że Stanisław Wyspiański był niewolnikiem sztuki, natomiast Wojciech Kossak nim nie był.

⁸ Obraz Wyspiańskiego symbolizuje moje marzenie o macierzyństwie. Wychowywał mnie ojciec (wiek przedszkolny, szkoła podstawowa, liceum ogólnokształcące).

Spis ilustracji. Motta – źródła

1. S. Haykowski. *Szarża pod Rokitną*. Za: Krzysztof Goździk. Stanisław Haykowski. *Ocalić od zapomnienia*
<https://forum.dobroni.pl/Forumhistoryczne/kawalerianaforum>; także za:
W. Gorczyca. *Stanisław Haykowski (1902-1943). Ułan i malarz batalista*. Bielsko-Biała 2018, s. 69. Stanisław Haykowski to wuj żony autora tomu *Nie-opowiadane wierszem*, Barbary Lipskiej-Gorczyca.
2. H. Machowicz. *Maki* – zdjęcie własne.
3. *Limby na Bukowskim Groniu* – zdjęcie własne.

C.K. Norwid. *Mój psalm*. W: Tegoż. *Kształt miłości*. „Sternik” 1994, s. 102.

J. Łanowski. *Literatura starogrecka*. W: *Dzieje literatur europejskich*. T. I. Red. Wł. Floryan. Warszawa 1977, s. 81.